

Czy warto przyjąć to straszne euro

•• Większość Polaków chce wprowadzenia euro. Ale dopiero za kilka lat – wynika z badań GfK Polonia.

Firma GfK Polonia przepytala w czerwcu Polaków na zlecenie Business Center Club o ich nastawienie do wspólnej waluty. Za euro jest dziś 59 proc. Polaków. Z tego tylko 14 proc. uważa, że należy dokonać zamiany złotego jak najszybciej. Jednocześnie wzrósł odsetek osób przekonanych, że do strefy euro wejdziemy za cztery-pięć lat. Dziś stanowią oni 51 proc. tych, którzy oczekują, że euro zastąpi kiedyś złotego, dwa lata temu - 42 proc.

Co ciekawe, Polacy są jednak nieufni i mówią, że spodziewają się raczej negatywnych konsekwencji tego rozwiązania zarówno dla kraju, jak i w wymiarze osobistym. Więcej osób niż przed dwoma laty spodziewa się, że handlowcy będą zaokrąglać ceny w górę, że pogorszy się sytuacja materialna rodzin, że nie przyzwyczają się do nowej waluty i że świadomość narodowa się osłabi. Spośród zagrożeń najbardziej spadły obawy o wzrost bezrobocia i zalew tanich towarów UE. - Podobne obawy były przed wejściem do Unii, ale okazały się nieprawdziwe - komentuje Agnieszka Sora z GfK Polonia.

Z tymi obawami chce walczyć BCC - zainaugurował kampanię Pro Euro na rzecz szybkiego wejścia do Eurolandu. - Społeczeństwo jest sprycowane demagogią na ten temat. Chcemy edukować Polaków i lobbować za euro - mówi prezes BCC Marek Goliszewski.

Eksperti zaproszeni do rady programowej kampanii przekonywali, że obawy przed wspólną walutą są nieuzasadnione. Eurodeputowany Dariusz Rosati przypomniał sławetną

wypowiedź Aleksandra Szczygły (jeszcze jako szefa Kancelarii Prezydenta), że jest przeciw euro, bo z jego obserwacji w Grecji ceny wzrosły o 30 proc.

Dane Eurostatu tego nie potwierdzają. - To przerażające, że decydent wyowiada się w ten sposób - krytykował Rosati. Skrytykował też głosy przedstawicieli rządu, że w sprawie euro należy przeprowadzić referendum. - Już to referendum mieliśmy, gdy głosowaliśmy za UE. Teraz słyszymy, że referendum miałoby być w sprawie daty wejścia. Ale to jeszcze głupszy pomysł, bo o dacie należy decydować w oparciu o analizy ekonomiczne - mówił Rosati.

Zbijał też argumenty: •• że nie będziemy mieć własnej polityki pieniężnej (dyskusyjne jest, czy należy jej używać do stymulowania gospodarki, ale jeśli nawet, to wtedy obniżylibyśmy stopy z wysokiego poziomu na nieco niższy. Z euro będziemy mieć jeszcze niższe) i •• że pobyt w przedsiönku euro, systemie ERM II, może grozić kryzysem walutowym (atak spekulacyjny grozi walucie, którą podejrzewa się o przewartościowanie. Jeśli finanse publiczne będą zdrowe, to takie ryzyko nie istnieje).

Była minister skarbu Aldona Kameła-Sowińska wymieniała argumenty za euro: niższe stopy procentowe, niższe koszty transakcyjne, dostęp do szerszej oferty kredytowej, odpolitycznienie gospodarki.

Szef Komisji Nadzoru Finansowego i były minister finansów Stanisław Kluzza zwrócił uwagę, że euro powinniśmy przyjąć, gdy cykle koniunkturalne Polski i Eurolandu będą maksymalnie zsynchronizowane, co jeszcze w pełni nie nastąpiło. •

PATRYCJA MACIEWICZ